

Trzeba płacić

18 lipca 2015

Nowy Dwór Mazowiecki wita nas policyjną kontrolą. Funkcjonariusze przeszukują bagażnik w samochodzie Piotra Ikonowicza. Nie znajdują niczego poza strojem na WF porzuconym przez 8-letnią córkę. Muszą pozwolić nam odjechać. Ale, co dziwne, bez dodatkowych informacji policjanci wiedzą doskonale, dokąd się spieszymy. Na odchodnym więc informują nas sami z siebie, jak dotrzeć do sądu.

Miejscowa, nowodworska elita wierzy, że reguły, zgodnie z którymi można zabrać staruszcze dach nad głową i zyskać ileś tysięcy złotych – to pożądana zapobiegliwość. Wiedzą, że większe i mniejsze fortuny biorą się przede wszystkim z pobierania haraczu od tego, co wypracowują inni albo powstają w wyniku przejmowania cudzych dóbr. Jeszcze tylko po drodze z okna drogiego samochodu wychyla się facet w ciemnych okularach i wykrzykuje w kierunku Ikonowicza: – Spierdajaj pajacu, wiem, że mieszkasz na Wiejskiej w Warszawie. To dla niego kwintesencja obrazy. Mieszkanie na ul. Wiejskiej, gdzie Sejm, automatycznie czyni z człowieka kogoś niegodnego zaufania, moralnego potwora. Panie i panowie posłowie uczciwie zapracowali na kalkę, którą posługuje się ten nieszczęśnik, widzący wroga w każdym, kto upomina się o nie swoje pieniądze i o godność.

Obraz sali sądowej jest jak mapa pola bitwy. Na ławach dla publiczności – tłum. To społecznicy z ruchu lokatorów i Ruchu Sprawiedliwości Społecznej. Ludzie, którzy uważają, że prawo do posiadania kąta, w którym stary człowiek może godnie czekać na śmierć, jest ważniejsze od wyhodowania klasy kamieniczników. Przyjechali z Warszawy, żeby wspierać staruszkę, którą sprzedano wraz z mieszkaniem. Nad salą, jak Bóg nad wojskami, nieco zdezorientowana tłokiem sędzieja. Po prawej pozwana o zapłatę czynszu 80-latka. Po lewej inna staruszka. Ale nie ona tu się liczy tylko jej syn i

pełnomocnik. Nazywa się Tomasz Nowakowski. Jest – jak na nowodworskie warunki – bogaczem. Robi biznesy w branży budowlanej. Specjalność: chemia budowlana. Jego matka to figurantka. W drodze do miejsca, z którego ma zeznawać, potyka się o własne nogi, które ze starości odmawiają posłuszeństwa. To syn w jej imieniu okazyjnie kupił od spółdzielni lokal z lokatorką, inną starszą panią.

Matka Nowakowskiego wyjaśnia sądowi, że kupiła mieszkanie, bo „chciała coś zostawić synom”. Nie wyjaśnia, a sąd nie docieka, czemu kupiła mieszkanie z lokatorką, a nie jakiś pustostan, których w Nowym Dworze pełno. Potem mówi to, co i tak jest wszystkim wiadome: że nie prowadziła żadnych rozmów o czynszu z dotychczasową lokatorką, bo się na tym nie zna. I w ogóle nie zajmowała się też samym kupnem. Wszystko robił syn, on też ustalał wysokość czynszu. Starsza pani nie zna się na handlu nieruchomościami, ale bez zająknięcia powtarza, że „ta kobieta” (to o dotychczasowej lokatorce) w ogóle nie chciała płacić. Na koniec matka przedsiębiorcy wygłasza zdanie: „włożyłam w to jedyne oszczędności”. To klucz mający otworzyć drzwi do serca sędzi. Jedyne oszczędności staruszki, brzmi poważnie. Teraz, biedna, może zostać bez środków do życia, gdyby sąd nie zasądził kilkunastu tysięcy od tej drugiej. Rzecz w tym, że ta druga utrzymuje się z emerytury i takiej kasy nie ma.

Pozwana o zapłatę rocznego czynszu wyjaśnia swoje. Ona nie rozumie: jak można sprzedawać mieszkanie z lokatorem? Sąd nie podejmuje tego wątku. Już na początku transformacji zdecydowano: publiczne mieszkania należy sprywatyzować. Od tej pory mieszkanie jest przede wszystkim składnikiem majątku, a dopiero w drugiej kolejności czymś dachem nad głową, czy miejscem, w którym toczy się prywatne ludzkie życie. To dlatego wolno sprzedawać mieszkania z lokatorami. Oburzenie lokatorki nie ma dla sądu żadnego znaczenia.

Sąd nie pyta też, czemu kobiecie nie przedstawiono oferty pierwokupu. A to akurat ma znaczenie, nawet w dzisiejszych

czasach. Ale to i tak nic nie daje, bo lokatorka wciąż czepia się faktu, że jej umowa ze spółdzielnią była ważna. I jak można sprzedać mieszkanie z człowiekiem, który ma ważną umowę? Kiedy sąd kompletnie nie reaguje na, jej zdaniem, tak oczywistą niesprawiedliwość, starsza pani traci umiejętność komunikacji z tą instytucją i wybucha płaczem.

Starsza kobieta latami, kiedy jeszcze pracowała, część pensji przeznacziała na mieszkanie zakładowe. W końcu je dostała. Potem Polska stała się kapitalistyczna, zakłady sprywatyzowano, a wraz z nimi mieszkania zakładowe. To, w którym mieszkała kobieta było własnością Spółdzielni Spożyców Społem. W 2008 roku lokatorzy dowiedzieli się z mediów, że mogą wykupić mieszkania po cenie znacznie niższej niż wolnorynkowa. Napisali do zarządu. Odpowiedziano im, że Spółdzielni nie stać na to, by pozbywać się majątku tak tanio. Minęło kilka lat, wszyscy o całej sprawie zapomnieli. Tymczasem spółdzielnia sobie przypominała.

Ustawa regulująca zasady zbywania mieszkań zakładowych stanowi, iż firma sprzedająca lokale, przed ogłoszeniem otwartego przetargu, musi zaoferować lokatorom ich wykup po preferencyjnych cenach. W takim wypadku rynkową cenę pomniejsza się o bonifikatę przysługującą z tytułu lat przepracowanych w zakładzie. Upust może wynosić nawet 95% ceny. Gdyby Spółdzielnia Społem przedstawiła ludziom ofertę, która tym razem musiałaby uwzględniać upusty, ci zapewne chcieliby lokale wykupić. Wtedy zarobek firmy byłby niewielki. Zamiast oferty wysłano więc do lokatorów pisma, których treść sprowadzała się do króciutkiego pytania: czy zamierzają dokonać wykupu w bieżącym roku? Nikt nie odpowiedział. Zorganizowano przetarg. Tomasz Nowakowski kupił mieszkanie warte co najmniej 100 tysięcy zł za połowę ceny. Dla Spółdzielni to i tak było korzystniejsze niż sprzedaż za 5 procent wartości. Suma, której zapłaty domaga się przed sądem od lokatorki Nowakowski to 1/3 ceny, którą wyłożył nabywając lokal na własność.

Sąd prosi, żeby pozwana powiedziała, co było potem. Potem, to pełnomocnik Tomasz Nowakowski zażądał 1200 zł czynszu. To była cała jej emerytura. Adwokat docieka, ile zarabiał syn lokatorki. Widocznie, jego zdaniem, na czynsz dla Nowakowskiego powinna składać się cała rodzina. Rzecz w tym, że rodzina uznała, że lepiej pomóc mamie wyprowadzić się, niż przez całe jej życie robić na czynsz dla Nowakowskiego.

W tym czasie zmarła siostra lokatorki pozostawiając po sobie zniszczony, drewniany dom. Syn wziął kredyt w banku. Starsza pani pożyczyła trochę pieniędzy od koleżanki. Dom wyremontowano. Kobieta wyprowadziła się.

Tłumaczy, że nie może zapłacić kilkudziesięciu tysięcy złotych. Sama jest zadłużona, bo musiała zapewnić sobie nowy dach nad głową. Nowakowski nadal domaga się zapłaty. I wie co robi. Sąd prawdopodobnie przyzna mu rację.

Dlaczego Nowakowski nie cieszy się, że kobieta opuściła mieszkanie? Bo inne lokale w tym samym bloku wynajmuje się za 300 do 500 zł. Nikt z własnej woli nie zapłaci mu 1200 zł. Starsza pani będzie musiała, bo wcześniej przegrała sprawę o ustalenie wysokości czynszu. Przegrała, bo nie wiedziała, że podwyżkę można skarżyć tylko w ciągu w dwóch miesięcy. Nic nie dało nawet to, że rzeczoznawca ustalił, iż czynsz, jakiego żąda właściciel, jest absurdalny. Teraz, ta sprawa o zapłatę, to już tylko formalność. Nowakowski ją wygra.

Rozprawa zakończona. Działacze lokatorscy gromadzą się przed sądem, polują na fotkę Nowakowskiego. Ten wychodzi w ciemnych okularach. Krzyczy do kogoś z tłumu: – Ty gówniarzu!

Specjalistyczne źródła podają, że teraz – po ostatnich kilku latach dekonunktury – przed chemią budowlaną otwierają się dobre perspektywy. Nowakowski znowu będzie mógł rozwinąć skrzydła. Może nawet zrezygnuje z zarabiania na rynku nieruchomości. Matka i syn ze sprzedanego mieszkania będą bytowali w nie całkiem wyremontowanym i niedogrzanym zimą

domu, wydając większość dochodów na spłatę długów. Elita w Nowym Dworze Mazowieckim może spać spokojnie. Prawo, sądy i Policja przypilnują, żeby ich pieniądze były bezpieczne, a interesy miały się dobrze. Ikonowicz wyjechał. Razem z nim działacze ruchu lokatorów. Niedługo ludzie w mieście o wszystkim zapomną. I nikt nie będzie już natrętnie powtarzał, że nie można gnoić staruszek dla kasy. Właściciele mają bowiem prawo do czerpania pożytków ze swojej własności. Zapobiegliwi gromadzą pieniądze i rozglądają się rezolutnie za możliwością poczynienia okazyjnych zakupów, które przyczynią się do przysporzenia ich majątków. Te majątki pozostawią po sobie swoim dzieciom. Takie jest ich odwieczne prawo. To prawo także mówi, że za korzystanie z cudzych rzeczy trzeba płacić. I nikogo nie obchodzi, kto i w jaki sposób rzecz tę nabył.

Autorstwo: Agata Nosał-Ikonowicz

Źródło: Strajk.eu